

Maria Michalak



Maria Michalak

Współzałożycielka Państwowego Sanatorium Przeciwgruźliczego w Koszalinie.

– Urodziłam się w Solcu nad Wisłą, wcześniej straciłam matkę, więc gdy ukończyłam szkołę, zaprosił mnie do siebie mieszkający na Wołyniu stryj, który chciał mnie wprowadzić w świat. I tam zastał mnie wybuch wojny. Miałam wówczas 15 lat. Zawsze marzyłam o byciu pielęgniarką, ale w tamtym czasie, by dostać się do szkoły pielęgniarskiej, trzeba było mieć posag.

Powołanie do służby wojskowej dostałam w wieku 19 lat. Byłam wolontariuszką, cały czas przy szpitalu i wciąż marzącą o byciu pielęgniarką. Miałam wówczas wspaniałego szefa, Włocha, doktora Barbarigo, który widział mój głód wiedzy i bardzo dużo mnie uczył. Miałam też przyjemność pracować z nnymi wspaniałymi lekarzami, profesorami z Wilna i ze Lwowa. W czasie wojny udało mi się ukończyć kurs pielęgniarski.

Do Polski przyjechaliśmy w 1945 roku, najpierw do Lublina, gdzie zakładaliśmy szpital, później, późną wiosną, do Koszalina, bo trzeba było zasiedlać Ziemie Odzyskane. Pamiętam, jak witając nas tu, pewien sierżant mówił, że jesteśmy na „obcej ziemi, ale musimy żyć godnie”.

Koszalin był bardzo zniszczony, ale to, co mnie w mieście urzekło, tokwitnące róże. Kwiaty te były wszechobecne, ujętymnie bardzo.

Szukaliśmy miejsca na założenia szpitala – padło na ceglany budynek przy ulicy Fałata 3. Wcześniej był tam dom starców, ale jak go zajmowaliśmy, przebywała tam tylko jedna staruszka. Miała głowę porośniętą mchem – nigdy wcześniej i później nie widziałam nic podobnego. Nasz szpital miał cztery oddziały: wewnątrz, weneryczny, chirurgię i zakaźny, bo szalał tu tyfus. Pracowałam\ tam do końca grudnia 1946 roku, później szpital przeniesiono do Torunia – zdecydowałam się zostać, bo w Toruniu na pewno nie było tylu róż...

Później pracowałam w szpitalu przy szkole oficerskiej – tam poznałam mojego męża, który był pacjentem.

Pod koniec lat czterdziestych w Szczecinie

otwarto szkołę pielęgniarską, którą ukończyłam i dostałam nakaz pracy, mogłam jednak wybrać miejsce. Wybrałam ponownie Koszalin – szalała gruźlica, trwały przygotowania do otwarcia specjalistycznego szpitala. Z biegiem czasu szpital przy ulicy Słonecznej przekształcił się w Państwowe Sanatorium Przeciwgruźlicze, cały czas tam pracowałam. Pamiętam, jak zakładaliśmy przyszpitalny ogród, żeby mieć witaminy dla pacjentów, organizowaliśmy zajęcia dla pacjentów: turnieje szachowe, wykłady i prelekcje, spotkania z aktorami, mieliśmy nawet własny teatr! Przy ogromnym wsparciu pani Marii Hudymowej udało się w sanatorium stworzyć filię numer 7 biblioteki – od tego czasu mieliśmy dla naszych pacjentów świeżą prasę i najnowsze publikacje, bo klasykę polskiej literatury udało mi się zgromadzić wcześniej. A wszystko pomimo tego, że cały teren był

ogrodzony drutem – ludzie bardzo się bali gruźlicy.

Koszalin zaraz po wojnie był zniszczonym, ale cudownym miastem. Najważniejsi byli ludzie: dobrzy, pełni energii, skorzy do pomocy, mimo wszechobecnej ogromnej biedy. W mieście wciąż trwały prace społeczne związane z odgruzowywaniem: wszyscy w nich uczestniczyli, nikt się nie migał i nie narzekał, wszyscy rozumieli, że taka była potrzeba. Nigdy nie żałowałam, że zostałam w Koszalinie. Do dziś bardzo kocham to miasto, choć, gdy niedawno byłam na przejażdżce po „nowym Koszalinie” nie poznałam bardzo wielu miejsc, a równie wielu w ogóle nie znalazłam... Najważniejsze jednak, że dobrych ludzi wciąż tu nie brakuje.

Adres źródłowy: <https://www.koszalin.pl/pl/content/maria-michalak>